

Chrześcijanin nie tylko z imienia

Autor: Sadhu Sundar Singh



W czwartym rozdziale Ewangelii św. Jana w wierszu 42 czytamy: „**I mówili do niewiasty: Wierzimy już nie dzięki twemu opowiadaniu; sami bowiem słyszeliśmy i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawicielem świata**” (J 4:42).

To samo i ja wam chcę powiedzieć: nie na skutek obcych słów ja uwierzyłem, ale dlatego, że sam Go widziałem i wiem na pewno, że On jest Bogiem.

Nie tak dawno temu byłem w Palestynie i siedziałem u tej samej studni Jakuba. Czytając w Ewangelii o spotkaniu Chrystusa z Samarytanką, nie mogłem sobie tego tak żywo wyobrazić. Tu zaś obraz ten stanął przede mną z całą wyrazistością: i studnia i miasto Sychar faktycznie istnieją, wszystko tak się zachowało jak to było za czasów Chrystusa. I oto, gdy On poprosił Samarytankę, by Mu dała się napić, ta się bardzo zdziwiła: „**Jakże Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, o wodę?**” (J 4:9).

Ale Chrystus nie czuł się Żydem. On również nie widział w niej Samarytanki i grzesznicy. Dla Niego była to dusza, której należało dać „wodę żywą”. On rozmawiał z nią jako Bóg.

„... kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki” (J 4:14).

Doświadczyłem tego na sobie i świadczę przed wami, co dla mnie uczyniła święta Ewangelia. Dopóki byłem poganinem i czytałem święte księgi hinduskie, nie mogłem zaspokoić pragnienia duchowego, lecz gdy stałem się **chrześcijaninem**, w tym źródle znalazłem **wszystko**. Zaspokoiło ono w zupełności moje pragnienie. Z tego źródła wody żywej może pić każdy. Gdy Chrystus objawi się w sercu, nikt nie jest w stanie milczeć – musi świadczyć o tym wielkim szczęściu. Tak samo stało się z tą niewiastą, zostawiła wiadro swoje u studni, nawet zapomniała o tym, że czekano na nią z wodą, i poszła do miasta, aby zawołać innych mówiąc, że **znalazła Chrystusa**.

A oni przyszedłszy i usłyszawszy Go, uwierzyli po osobistym poznaniu Go.

Taka osobista znajomość jest nam wszystkim potrzebna. Chrystus chce i może objawić się każdemu z nas. Dla Niego wszyscy jesteśmy drodzy, ale nieszczęście leży w tym, że nie każdy Go chce wpuścić do swojej duszy. Siłą Bóg nikogo nie zmusza. On siłą nikogo nie ciągnie do dobrego. Jeśli chcecie kraść – nie będzie zatrzymywał waszej ręki; jeżeli chcecie kłamać – nie zatka wam ust; jeżeli chcecie popełnić jakikolwiek inny grzech – nie będzie wam przeszkadzał. Lecz jeżeli jest w was dążenie do Niego, do miłości, do dobrego, On na pewno przyjdzie wam z pomocą. Ale Bóg chce, aby wasze doskonalenie się było **dobrowolne**.

Nieszczęście leży w tym, że patrzymy jedynie naszymi cielesnymi oczami, nasze oczy duchowe są zamknięte. Dlatego nie widzimy Boga, lub widzimy Go przez mgłę. Tak było nawet z uczniami, którzy trzy lata spędzili z Chrystusem. A gdy ukazał się im On w drodze do Emaus, długo nie mogli Go poznać. I dopiero, gdy po łamaniu chleba znów stał się niewidzialny, otworzyły się ich oczy duchowe. Wtedy zrozumieli, że to był Chrystus.

„Czyż serce nasze nie paliło w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma przed nami otwierał?” (Łk 24:32). Nie rozumiem poznaje się Boga, lecz tym specjalnym *palaniem serca*.

Maria, która tak kochała Chrystusa, też nie od razu Go poznała po Jego zmartwychwstaniu, lecz wzięła Go za ogrodnika. Dopiero, gdy Chrystus ją nazwał po imieniu – bielmo spadło z jej oczu.

Serce człowieka przeradza się tylko wówczas, gdy Chrystus weń wejdzie.

„Mieszkajcież we mnie, a ja w was” (J 15:4 BG).

Czy jednak w wielu On sercach mieszka? Tak, dla Chrystusa jest miejsce w kościele, ale nie ma miejsca w sercach ludzkich! Przebywają oni w Bogu, bo Bóg jest wszędzie i wszystko napędza. Ale Bóg nie mieszka w nich, albowiem oni Go nie szukają! Dusza ich zajęta jest innymi troskami. Wyjaśnię to na przykładzie.

W czasie mej podróży po Himalajach, siedząc raz pewnego na brzegu strumienia, wziąłem do ręki kamień, który leżał w wodzie i rozbiłem go, aby się przekonać, czy jest wewnątrz mokry. Okazało się, że był całkiem suchy, jakkolwiek tyle lat przeleżał w wodzie. To samo dzieje się z sercem: ono żyje w Bogu, ale Bóg nie żyje w nim. Nie powinno być takie twarde i surowe jak kamień. W tym wypadku winno być podobne do gąbki zanurzonej w wodzie. Gąbka w wodzie i woda w gąbce – stanowią one jak gdyby jedną całość, choć gąbka to nie woda, a woda – nie gąbka. Tak samo węgiel – poza ogniem jest czarny, a wrzucie go do ognia – cały się przeistoczy.

Wielu tak zwanych „chrześcijan” mówi: *my uznajemy, że Chrystus jest wielkim Człowiekiem, ale nie możemy zrozumieć Jego boskości*. Oni nie mogą zrozumieć, albowiem nie doświadczyli na sobie Jego boskiej mocy. Ja doświadczyłem i świadczę przed wami, **że Chrystus żyje, że On jest nie tylko wielkim Człowiekiem, on – jest Bogiem!**

Czyż mógłbym zapomnieć o tych wszystkich cudach, których byłem świadkiem w Indiach. Misjonarz Kartar Singh mój dobry przyjaciel był zamęczony przez pogan. Pojechałem na to miejsce. Zaprowadzono mnie na tę samą górę, gdzie go torturowano i gdzie zmarł. Zaszyto go w surową skórę bawoła, która schnąc na słońcu kurczyła się i dusiła go. Hindus, który mi o tym opowiadał, uśmiechnął się. Zapytałem go ze zdziwieniem: „Opowiadasz mi takie smutne rzeczy, a twarz masz rozradowaną?” – „A to dlatego, że widziałem coś nadzwyczajnego: nie śmierć, a tryumf – nadzwyczajną radość. Ten człowiek, umierając na torturach, miał twarz tak uszczęśliwioną, tak dziękował Chrystusowi za dany mu przywilej cierpienia dla Niego, że wszyscy byliśmy tym wstrząśnięci, i wielu uwierzyło”.

Drugi mój przyjaciel został schwytany przez pogan, którzy mu oświadczyli: „Albo się wyrzekniesz Chrystusa, albo my ciebie rzucimy do przepaści”. Przepaść była straszna i strach ogarnął go, ale zaufał Chrystusowi. Gdy hindusi widzieli, że nie chce się wyrzec Chrystusa, zepchnęli go do przepaści. To już był wprost cud, że się nie zabił na miejscu. Co później się z nim było – sam mi opowiedział. „Gdy byłem w stanie podnieść głowę, ujrzałem siebie całego we krwi i zupełnie bez sił, nie mogłem się ruszyć. Pomyślałem: oto jestem sam jeden i nie ma nikogo, kto by mi mógł pomóc. Nagle słyszę głos: – nie, ty nie jesteś sam. Odwróciłem głowę i zobaczyłem człowieka, który mi pomógł przysunąć się do skały i oprzeć się na niej. Poprosiłem wody. Nieznajomy poszedł do ruczaju i przyniósł mi dwa razy wody w garści.

Gdy piłem po raz trzeci z jego rąk, zauważyłem, że ręce jego są przebite. Wtedy zrozumiałem, że to był Chrystus. Moje serce zapalało wdzięcznością i gdy wyrzekłem: O, mój Zbawicielu! – nieznajomy znikł.

Ale zostawił mi uzdrowienie! Poczułem, jak gdyby moje ciało nie było rozbite. Po godzinie już mogłem wstać i udać się do tej wioski świadczyć o tym, co ze mną Bóg uczynił”

Gdy mi to wszystko opowiedział, mimo woli zastanowiłem się, bo ludzie jakoś do takich rzeczy nie są przyzwyczajeni. Chciałem więc osobiście przekonać się o prawdziwości tego cudu. Po jakimś czasie udałem się do tej samej wsi i miejscowi ludzie, nawet niechrześcijanie, potwierdzili mi ten fakt opowiadawszy mi, do jakiego stopnia byli wstrząśnięci, gdy znowu ujrzeli misjonarza wśród nich. „Był on całkiem zdrow, wówczas gdy myśmy byli przekonani, że leży rozbity na dnie przepaści”.

Ze mną na przykład stał się taki cud: w pewnej wsi hinduskiej powiedziano mi, że o ile jeszcze raz przyjdę mówić im o Chrystusie, to mnie zabiją. Mimo to przyszedłem tam i opowiadałem.

Jednak mnie nie zabili, lecz rozebrali do naga, mocno przywiązali łańcuchami do drzewa, ale najstraszniejsze, że zabrali mi moją Ewangelię, i mój jedyny płaszcz. A potem zamknawszy łańcuch na zamek, pozostawili mnie samego. Było to ciężkie doświadczenie. Z początku bardzo cierpiałem z powodu zimna. Potem zacząłem się gorąco modlić i byłem pewny, że Chrystus mnie nie zostawi samego. Całą noc marzłem i nie mogłem zasnąć. Modliłem się wciąż. Nagle poczułem, że mi tak lekko na sercu i wyraźnie odczułem obecność Chrystusa. Radość ogarnęła moją duszę. Zrozumiałem, co oznacza „niebo na ziemi”. Zimno mi już nie dokuczało i nawet potrafiłem zasnąć. Obudził mnie szmer – z mego drzewa spadł dojrzały owoc. Wzdrygnąłem się i w tym momencie poczułem, że łańcuchy ze mnie spadają... Byłem wolny! Na ziemi koło mnie leżał dojrzały owoc, którym odświeżyłem swoje gardło. Sercem pełnym miłości i całą duszą podziękowałem Chrystusowi – Zbawicielowi.

Nazajutrz poszedłem do tej samej wsi. Możecie sobie wyobrazić ich zdumienie! Zaczęli mnie wypytывать, kto otworzył zamek. Okazało się, że zamek był zamknięty, a jedyny klucz od tego zamku, znajdował się w rękach samego Lamy (tybetański duchowny). Oni nie dowierzali, ale dla mnie było całkiem jasne, kto mnie uratował.

Z całą pewnością zapytacie mnie, dlaczego na Wschodzie dzieją się cuda, a tu nie? To dzieje się dlatego, żeście oddalili się od Boga. Europejczycy tracą Jego błogosławieństwo. Dnie mają tak zajęte swymi materialnymi dobrami, wygodami, maszynami – nauczyli się nawet latać w powietrzu; mają wszystko – i Boga im nie potrzeba. Od tylu setek lat opowiada się im o Bogu, ale On jest dla nich daleki, martwy. My, poganie, zaledwie 70 lat temu usłyszeliśmy o Chrystusie i my pragniemy **rzeczywistego** obcowania z Nim. Może dlatego nas Bóg podtrzymuje cudami i daje nam obfite błogosławieństwa!

Nie obrażajcie się, że wam sprawiam przykrość, ale muszę spełnić swój obowiązek i opowiedzieć wam to, co mi Bóg każe wam powiedzieć: **wy Go mało znacie i wy Go nie szukacie!**

Smutne to będzie, gdy ostatni będą pierwszymi. Poznać Chrystusa osobiście można tylko w modlitwie, a wy mówicie: *nie ma czasu na modlitwy!* Ale przyjdzie śmierć do was i wówczas nie powiecie: nie ma czasu umierać. I śmierć nie powie: dobrze – ja poczekam – kończ swoje

sprawy.

I samotni przyjdziecie do doliny cienia śmierci, całkiem samotni. Nikt wam nie będzie towarzyszył. Tu tylko Chrystus was może spotkać, o ileście Go wcześniej przyjęli do swego serca, jako swego Zbawiciela. Ten zaś, kto był zajęty wyłącznie sprawami tego świata, nigdy nie pozna Zbawiciela, i nie znajdzie nieba na ziemi.

Szukajcie ciszy i samotności!

Jeśli Chrystus objawił się mnie, wielkiemu grzesznikowi, który Go prześladował, to tym bardziej objawi się wam, którzyście Go nigdy nie prześladowali.

Z Ewangelii widzimy, że On nigdy nie gardził grzesznikami – żałował i kochał ich, ale jedynie grzechu nienawidził!

„Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15:5).

Gdybyście podróżowali po krajach pogańskich, przekonalibyście się o prawdziwości moich słów.

Jeśli życie w Chrystusie już tu na ziemi może dać takie szczęście, taką niewytłumaczalną radość, to co dopiero będzie w innym życiu – wiecznym – w Jego obecności?

Nim skończę muszę wam serdecznie podziękować za poświęconą mi uwagę i spokój, z jakim słuchaliście mnie. Słuchajcie tak samo uważnie i spokojnie Chrystusa Pana, gdy znajdziecie się Nim sam na sam.

Będziemy się modlić, **abyście się stali chrześcijanami nie tylko z imienia.**

Kazanie wygłoszone w 1922 roku.